

II/3168

AC. 5230

po : a 2 rodzice na Podlesiu

DO WSCHODNIEGO

*Moim dzieciom-Joannie  
i Leonardowi.*

Rok tysiąc dziewięćset czterdziesty czwarty.

28. 12. 1992

Powstanie Warszawskie zaskoczyło nas w Józefowie k/Otwocka, dokąd wyjechaliśmy na lato z naszą małą córeczką, Joasią.

Początkowo z niepokojem, następnie z przerażeniem patrzyliśmy na wzmagające się z dnia na dzień łuny pożarów nad krwawiącą Warszawą. Z nikąd wiadomości, z nikąd nadziei! Kiedy wrócimy, czy w ogóle wrócimy? Kiedy to piekło się skończy?

W podobnej sytuacji znalazło się w Józefowie wiele osób. Jedni zdecydowali się zostać, inni-po prostu-nie zdążyli wyjechać przed 1-szym sierpnia. Ogarniało nas wszystkich przynębienie, a potem rozpacz na myśl spędzenia zimy z daleka od domu, zwłaszcza, kiedy jesienne chłody dawały się we znaki. Byliśmy bez ciepłej odzieży, nieprzygotowani materialnie. Koszmarnie wlokły się beznadziejne dni!

6-go listopada nad domem, w którym wynajeliśmy zimowe mieszkanie (mały pokój z kuchenką- na poddaszu) z hukiem i przerażającym gwizdem przelatywały pociski artylerii niemieckiej: forsowano Wisłę.

W tym to, pamiętnym dla mnie dniu, przyszedł na świat nasz mały synek. Przyniósł sobie imię-Leonard.

17-go stycznia 1945 r. ostatnie oddziały wojsk hitlerowskich opuszczały już nie Warszawę, lecz jej gruzy i zgliszcza.

132

II/3168

Kierowani instynktem powrotu do gniazd rodzinnych, parę osób z naszego otoczenia zdecydowało się przejść Wisłę, skutą lodem, gdyż wszystkie mosty zostały wysadzone w powietrze. Poszedł z nimi i mój mąż.

Wrócił z wiadomością szczęśliwą: dom nasz przy ulicy Noakowskiego Nr 12, jakkolwiek podziurawiony od frontu odłamkami pocisków, ocalał. Postanowiliśmy wrócić i rozpocząć pionierskie życie.

14-go marca wczesnym rankiem przy mroźnej lecz słonecznej pogodzie, jednokonną furką wyruszyliśmy do ruin Warszawy. Przebrneliśmy Wisłę przez most pontonowy. Wylądowaliśmy przy ulicy Karowej. Niełatwe było jednak dotarcie na miejsce. Nie wszystkie drogi były przejezdne, kilka zaledwie uprzątnięto z gruzów.

Powitał nas, jak niezdobytą twierdza, biedny, okaleczony, dom. W mieszkaniu powiało pustką, ciszą i dziwnym, dziwnym smutkiem.

Sąsiad, p. Z. Noakowski, który wcześniej wrócił, zabezpieczył nasz lokal przed wtargnięciem "dzikich" lokatorów. Wiedząc, że wrócimy, ogrzewał jeden pokój żelaznym piecykiem. Okna, dzięki Opatrzności przetrwały powstanie, wszystkie szyby ocalały.

Zaczeło się nasze nowe życie i rozwijało jak młode pędy roślin z nadzieją wiosny.

Egzystencja z małymi dziećmi w bardzo prymitywnych warunkach łatwa nie była. Wodę narazie trzeba było wozić z Wisły, potem ze studni z pobliskiej Politechniki.

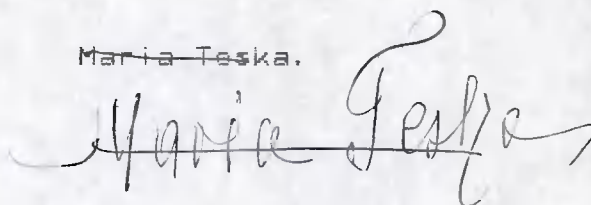
Nadzieja na lepsze jutro, na wydzwignięcie się kraju ze zniszczeń wojennych i wiara w odbudowę Warszawy dodawała siłę i energii. Szybko zaludnił się dom. Znajomi z różnych stron Polski zjawiali się przed gruzami dawnych mieszkań. Kto mógł i miał odwagę - zostawał, z trudem się urządzał. Inni odjeżdżali, zaludniając Ziemię Zachodnią i Wybrzeże.

Warszawa wynurzała się z popiołów. W oczach rosły nowe domy, nowe osiedla. Było to naszą narodową dumą! Nad nowo tworzącą się rzeczywistością snuł się jednak pewien cień nieufności. Ludzie światli, mądrzy patrioci patrzyli wnikliwie, obserwowali, włączając się w nurt życia społecznego. Często pesymizm ich ogarniał.

30. 12. 1992.

Dalej biegły lata ... smutne, bolesne, nieraz ciężkie do przeżycia. Z wielką radością powitałam 4 czerwca 1989r., odkąd zaczęły przesuwać się nad Polską "dni nadziei". Niestety - niełatwe.

Maria Teska.



132a